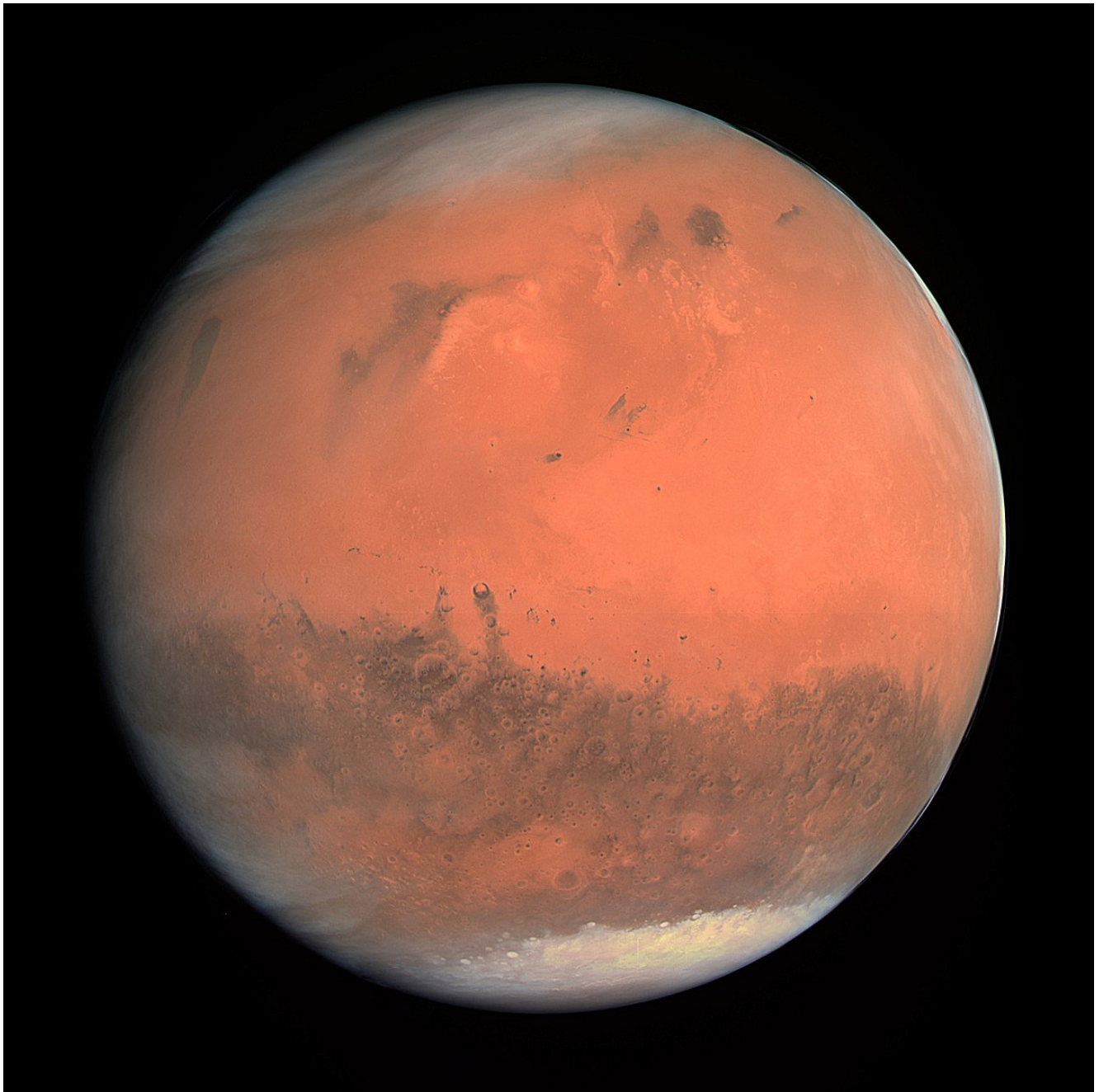


Pamiętam, że kiedyś zaczytałam się w jednym artykule na Racjonalista.tv broniącym idei wyprawy na Marsa. Autor twierdził w nim, że taka wyprawa może okazać się remedium dla ludzkości. Ludzkości, która moim zdaniem popada w nihilizm z braku miejsc do zdobycia.

Oczywiście możecie stwierdzić, że nie mam racji. Dlaczego uparłam się przy braku miejsc do zdobycia, skoro nauka widzi coraz dalej a biznesmeni coraz sprytniej zdobywają nowe nisze z nowymi produktami. No cóż. Mam wrażenie, że statystyczny człowiek musi czuć, że coś zdobywa. Musi czuć, że on, lub ktoś kogo on zna, wkracza na nowy ląd i stawia na nim pierwszy ślad. Tymczasem obrazy z radioteleskopów, czy wydruki z akceleratorów z plątaniną kresek nie dają takiego poczucia przeciętnemu zjadaczowi chleba.



Pomyślcie, jak było w latach sześćdziesiątych, gdy Amerykanie zdobywali Księżyc. Przecież to wydawało się niemożliwe. Zwykły smartfon ma lepszy komputer niż to, czym latali na Księżyc astronauty. USA było znacznie biedniejsze niż teraz, gdyż przecież później ten kraj miał przez pół wieku wzrost PKB. Ilekroć czytałam wspomnienia ludzi biorących udział w tym projekcie, byłam oczarowana. Niestety, okazuje się, że loty na Księżyc napędzała wojenna rywalizacja z ZSRR, a ciekawość i żądza poznania były chyba drugorzędną przyczyną tej niezwykłej misji całego narodu. Tym niemniej ekonomia na tym zyskała. Pojawiły się nowe technologie, wykształcono masę ludzi, nawet zwykli ludzie znajdowali pracę w

drugim, czy trzecim szeregu.

Dlaczego zatem jakiś ambitny polityk nie powie "zamieszkajmy na Marsie"? Wiem, że teraz to wydaje się niemożliwe. Ale gdyby miliony ludzi skupiły się na takim celu, byłoby to możliwe.

Na razie tak się nie dzieje i popadamy w nihilizm. Z jednej strony fanatycy religijni, dla których cały świat zamyka się w kilkuset stronach Koranu (obok nich szaleją też mniej liczni i mniej brutalni przedstawiciele innych wyznań). Z drugiej strony nihilisci postmodernizmu nie wierzący w rzeczywistość, tylko w bajkowe narracje kulturowe i w kult innego, bo maluje na buzi fajne wzorki, albo mówi "dziwacznie".

Tymczasem kolonizacja Marsa dałaby ludziom cel i chęć życia. Dałaby nowy ład, który można zmieniać, można odkrywać, można nazywać. Przeludniona Ziemia odetchnęłaby. Może byłby to też najlepszy sposób, aby zintegrować z humanistyczną częścią ludzkości nieszczęśników wyrosłych w mroku i fanatyzmie, nie tylko religijnym, ale na przykład komunistycznym z Korei Północnej. Bezrobocie nie rosłoby wtedy, mimo automatyzacji coraz większej ilości czynności wymagających dawniej pracowników.

Ja wiem, że to kosztuje, że promieniowanie kosmiczne, że długa podróż. Ale właśnie te wszystkie przeszkody pomogłyby nam iść dalej, rozwijać się i mądrzeć. Na razie raczej głupiejemy...